

"Miasto Umarłych"

Rozdział II

Autor: Darth Evill

Właśnie minęła kolejna noc w klinice. Obudziły ją promienie słońca, wpadające przez szpitalne okna. Ostrożnie wygramoliła się spod pierzyny, starając się nie obudzić Szariki drzemiącej na łóżku. Przetarła oczy i wspominała wczorajszy dzień. Cały czas miała gości. Najpierw cała "*Wielka Szóstka*", gdzie każda z klaczek na siłę chciała coś zmienić w pomieszczeniu. Jedynie Fluttershy była zajęta wyściskiwaniem Szariki. Następnie był Shining Armor i Cadence. Z początku brat dał jej wykład o odpowiedzialności i zagrożeniu jakie niesie zdradziecka północ. Ostatecznie skończyło się to masą buziaków i uścisków. Wstała. Od razu poczuła ból w kopycie, jednak musiała iść. Wyszła na korytarz, rozpoczynając podróż do ubikacji. Coś było nie tak. Czyżby wstała za wcześnie? O tej porze powinna wyłapać jakieś dźwięki. Spotkała ją jedynie cisza. Przerazająca, obumarła cisza. Nagle światła pogasły, zostawiając za sobą jedynie fluoryzowane znaki ostrzegawcze. Twilight poczuła chłód, a wraz z nim przerażenie. Chciała wycofać się do swojej sali, lecz nie mogła nawet drgnąć, niczym skuta lodem. Próbowwała krzyczeć, lecz coś ścisnęło jej gardło. Rozpaczliwie błagała by ten koszmar się zakończył. Ale czy to na pewno był koszmar? Wszystko było tak realne, tak przerażająco prawdziwie. Serce skoczyło jej do gardła, gdy usłyszała kroki. Dźwięk stawał się mocniejszy i w końcu ucichł. Zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Coś stało tuż za nią. Czuła obcy wzrok na każdym fragmencie ciała. Obca istota przystąpiła kilka kroków do przodu i stanęła naprzeciw Twilight Sparkle. Dopiero teraz mogła zobaczyć źródło swojego strachu. Klacz wydawała się Alicornem, lecz było coś obcego. Nie miała grzywy ani ogona. Jej sierść była śnieżnobiała. Nie miała pyska, ani nozdry. Jej oczy jarzyły się niczym rubiny. Niebezpiecznie zbliżała swój łeb...

Przebudziła się zlaną potem. Ciężko łąpała oddech. Szarika spoglądała na nią ze zdziwieniem.

- To tylko zły sen - uspokoiła się nieco i podrapała psiaka za uszkiem - To tylko zły sen - powtórzyła. Suczka zastrzygła uszami i szczeękła w kierunku drzwi. Po chwili można było usłyszeć pukanie.

- P..proszę... - Twilight wciąż była przerażona. Co jeśli to też jest Koszmarem? Odpowiedź przyszła w błyskawicznym tempie. Do sali weszła Lavender niosąc na grzbiecie

bukiet czerwonych róż. Husky ruszyła pierwsza czule popiskując i ocierając się o ciało właścicielki. Ta czule tarmosiła jej sierść. Podeszła do leżącej wciąż Sparkle. Czule pocałowała ją w czoło.

- Witaj moja droga. Jak samopoczucie? - Zapytała wręczając bukiet.

- Są śliczne. Dziękuję, już lepiej, choć ból w kopycie dalej trzyma. - Sparkle uśmiechnęła się. Była zadowolona z wizyty swojej wybawczyni. Mogła ze spokojem zapomnieć o nawracających koszmarach. Pegaz przysiadła na łóżku i czule pogładziła przyjaciółkę po grzywie.

- Cieszę się, że wszystko w porządku. Ja załatwiłam sobie zastępstwo w kwiaciarni i chciałam Cię o coś zapytać.

- Słucham zatem. - Odpowiedziała lawendowa klacz.

- Czy mogłabyś zaopiekować się Szariką na kilka dni? Mam pilny wyjazd i nie mam jej z kim zostawić. - Poprosiła Lavender z nadzieją w głosie. Suczka w tym czasie położyła łeb na łóżku i wpatrywała się maślanym wzrokiem, jakby rozumiała co mówi jej właścicielka.

- Pewnie, będziemy najlepszymi przyjaciółkami. A zdradzisz mi cel wędrówki? - Zapytała zaciekawiona. - Chyba nie wracasz na lodowiec prawda?

- Nie, jadę do ojca na parę dni, a on nie przepada za Szariką,

- Masz moje słowo...

Lavender Craft rozejrzała się dookoła. Pamięta ten gabinet ze swoich źrebięcych lat. Nie wiele uległo zmianie. Z obu stron pomieszczenia znajdowały się wielkie regały wypełnione starymi książkami i innymi starożytnymi pismami. Na jednej ze ścian była rozwieszona mapa Equestrii i okolic, a na niej spora liczba znaczników w miejscach, w których znajdowały się ważne stanowiska archeologiczne. Jeden z nich przypominał jej o wypadku w Featherline. A to zawsze wywołuje u niej ból widmowy. Zawsze kiedy patrzy na jaskrawo różową pinezkę czuje każdy mięsień, każdą kostkę i każde piórko, które straciła lata temu w jaskini. Spojrzała na biurko. Pierwsze co rzuciło się w oczy to sksmieniały szkielet wymarłego zwierzęcia o nazwie "Gołąb Pocztowy". Była też kartka z niedokończonym szkicem alicorna. Alicorn był ogierem o ciemnej maści. Brakowało w nim grzywy, ogona i szczegółów pyska. L.C wzdrygnęła, a jej ciało przeszedł dreszcz. Przez chwilę wróciła wspomnieniami do dnia utraty skrzydeł. Szczątki alicorna jakie napotkała również nie miały pyska. Rozejrzała się po stoliku aby odrzucić od siebie złe myśli. Ujrzała trzy cienkie teczki. Doskonale wie, że nie czyta się cudzej

korespondencji Ani innych prywatnych dokumentów. Ciekawość była jednak silniejsza. Chwyciła pierwszą teczkę i otworzyła.

Ku jej zaskoczeniu ujrzała dokument ze zdjęciem swojej dawnej przyjaciółki. Różowo grzywa jednorożec uśmiechała się z fotografii. Poniżej były jej dane personalne, specyfikacja i... cel wyprawy. Jaskinie Featherline...

"...z przykrością ogłaszamy iż dwa tygodnie temu zaginęła liderka znanego zespołu rockowego "Deathooves" Raphani Radix. Ostatnio widziano ją w mieście Featherline. Ktokolwiek wie coś o jej losie, proszę zgłosić to w najbliższym posterunku straży..."

Raphani studiowała z nimi. Porzuciła archeologię i zajęła się muzyką. Zaginęła pół roku temu i ślad po niej nie został. Był to cios dla wielu osób. Sporządzono również pogrzeb, tyle że zamiast ciała złożono najbliższe przedmioty i pamiątki. To była smutna chwila. Lavender jeszcze raz spojrzała na mapę. Zdała sobie sprawę, że różowy znacznik należy do Raphani. Spojrzała na górną część mapy. W miejscu lodowej pustki, na północy dostrzegła pinezkę koloru czerwonego. Nie.. to nie może być prawda. Otworzyła kolejną teczkę. Nie myliła się. Ruby Shine, cel wyprawy: Miasto Umarłych. W jednej chwili teczki jakby same się zamknęły i poleciały na regał. W ich miejsce wylądowały dwa duże kubki mrożonej kawy. W kącie zaś wylądował sporej wielkości plecak z wyposażeniem. W gabinecie pojawił się ktoś jeszcze. Postawny jednorożec o brązowej sierści i srebrzystej grzywie. Richmond Craft.

- Moja damo, mówiłem Ci żebyś nie grzebała w moich dokumentach prawda? - Powiedział.

- Tato możesz mi to wytłumaczyć ? Czy wysłałeś Ruby i Raphani w te miejsca? - wskazała na mapę i dwa wskaźniki.

- Wszystko Ci wytłumaczę. - ogier usiadł na krześle obok. - Ja tylko sfinansowałem ich wyprawy. Nie jestem odpowiedzialny za ich śmierć.

- Jasne... Masz pieniądze na wyprawy i badania a co ze mną? - Zapytała mocniejszym tonem. - Kiedy prosiłam Cię o protezy skrzydeł odmówiłeś. Wolałeś wydać pieniądze na osuszanie jaskiń. Co tam znalazłeś? Pustą skrzynię? Stare kości? W ogóle nie dbasz o własną córkę.

- Znalazłem coś, co może zmienia całą historię naszej rasy. A właściwie ty to znalazłaś - Wskazał kopytem na szkic. - Jego imię to Artemis. Pierwszy znany nauce i ostatni przedstawiciel swojego gatunku znanego jako Ligorn. Przez lata wielu naśmiewało się ze mnie i z moich teorii.

Sądziła, że nie ma brakującego ogniwa w łańcuchu naszej ewolucji. Opowiedziała mi o tym szkielecie dziesięć lat temu. Postanowiłem go odnaleźć i oddać Celestii. W zamian za milczenie o znalezisku dostałem lokalizację "*Miasta Umarych*" Księżniczki wiedząc o tym miejscu i o klątwie która tam zalega.

- To dlaczego sam nie wyruszyłeś tylko wysłałeś kuce na pewną śmierć? - Krzyknęła wstając. - Księżniczka Twilight Sparkle omal nie straciła życia. Twoja rodzona córka mogła stracić życie.

- Celestia dała mi oficjalny zakaz badań na północy i w jaskiniach Featherline. Drobne sugestie i worek złotych monet pozwala mi na zdobycie oczu i uszu młodych archeologów. Mają wolne kopyto. Do niczego nie zmuszam, więc nie ponoszę odpowiedzialności tyle - Richmond ze spokojem wziął kolejny łyk chłodnego napoju. - Jest mi przykro z powodu śmierci twoich przyjaciół, ale czasu już nie cofniesz. Musisz się z tym pogodzić.

- Nie. Nie pozwolę by zgineli przez twoje chore ambicje. Ruby, Whisper i Rainer żyją i to ja ich sprowadzę.

- Nie możesz tam iść. Nadal jestem twoim ojcem i kategorycznie zabraniam wyprawy na północ. - Ogier powiedział twardo i uderzył o blat biurka - Tam czeka tylko śmierć. Minęło już zbyt wiele czasu. Jeśli nie zmarli przez hipotermię, zmarli z głodu. Nie ma ich! Koniec kropka!

- Zabrałeś mi studia, zabrałeś mi życie i marzenia - W oczach Lavender pojawiły się łzy - To właśnie przez ciebie jestem dziś nic nie warta. Koniec z tym wszystkim - Dumnie wypięła pierś - Nie zabierzesz mi nadziei - Klacz chwyciła plecak i wyszła trzaskając drzwiami. Jeszcze przez chwilę było słychać szybkie kroki po schodach. Richmond Craft tylko się uśmiechnął.

- Nie jestem twoim ojcem - Za pomocą magii umieścił na mapie jeszcze dwie pinezki. Jedną w kolorze beżowym, drugą w czarnym...

Odłożyła ekwipunek na bok i zajęła miejsce przy stoliku. Nie mogła uwierzyć w to co usłyszała od ojca zaledwie godzinę temu. To on wysłał Ruby na północ i naraził tym samym trójkę kolejnych kucyków na śmierć. Potrzebowała uspokoić myśli, a przede wszystkim zjeść coś ciepłego przed ostatnim odcinkiem drogi na "*Północne Pustkowia*" W tym celu znalazła bar szybkiej obsługi na granicy między Kryształowym Królestwem i Yakyakistanem. Przeglądała

Menu. Szukała czegoś pożywne i sycącego. Z obliczeń wynika, że obóz rozbija tuż przed zmrokiem. Nie będzie czasu gotować, a formę kolacji przyjmie wysokobiałkowy baton czekoladowy.

- Dzień Dobry. Czym mogę służyć? - Zapytał ciemnobrązowy pegaz odbierający zamówienia.

- Dzień Dobry. - Poproszę Beef Strogonoff i pieczywo czosnkowe.

- Muszę panią ostrzec. Ta potrawa zawiera mięso, a nie każdy kuc toleruje taką dietę. - Oczekiwał reakcji klaczy, lecz ta była nieporuszona tym faktem.

- Jestem zaznajomiona z mięsem. - Uśmiechnęła się. - Wybieram się na północ, więc dodatkowa porcja białka jest jak najbardziej wskazana.

- Dobrze zatem panno Craft. Zlecenie zostanie zrealizowane w możliwie jak najkrótszym czasie - Kelner uklonił się nisko i ruszył w stronę kuchni.

- Chwileczkę - Zaintrygowana klaczka zatrzymała ogiera - Skąd pan wie kim jestem? - Zapytała

- Może mieszkamy na wygwizdowie, ale i my mamy gazety. A pani uratowała życie Księżniczce Twilight Sparkle - Uśmiechnął się i ruszył do kuchni. Lavender tylko uśmiechnęła się pod nosem. Jeszcze kilka dni temu była nikim, dziś zna ją cała Equestria. Podparła kopytkami łep i w oczekiwaniu na posiłek oddała się swoim wspomnieniom...

Ogień wesoło trząsał w kominku, rozprowadzając ciepło po całym mieszkaniu. Ta zima była wyjątkowo mroźna. Po raz pierwszy w historii niewielka rzeczka przy miasteczku Trodsdale zamarzła na dobre. Temperatura też biła swoje minusowe rekordy. Ale nie w domu. W domu zawsze jest rodzinne ciepło, ciepła warzywna zupa, pędy storczyków czekające na promienie wiosennego słońca i mała szara kuleczka wygrzewająca się w pośłaniu. W domu była też czwórka przyjaciół. Dwie właścicielki mieszkania Ruby Shine i Lavender Craft gościły w domu Raphani Radix i Arcane Whispera. Niebieski ogier zachowywał się jak dżentelmen. Wszak warto ukazać swoje dobre strony, zwłaszcza gdy jest otoczonym przez pleć piękną. Aczkolwiek jego myśli bardziej skupiały się na niedawno odkrytym manuskrypcie z zaszyfrowaną wiadomością.

“Zagadka Tamyan Szúd”

Whisp potrząsnął łbem i wrócił do rzeczywistości. Wypił łyk ciepłej zupy i przysłuchiwał o czym ćwierkają jego przyjaciółki.

- A pomyślałaś już nad imieniem? - Zapytała różowa jednorożec. Lavender czule spojrzała na szczeniaczka. Na razie to tylko mała puchata kuleczka, lecz psy rasy Husky osiągają kolosalne rozmiary. Zwłaszcza malamuty.

- Szarika. Myślę że to dobre imię dla... Klacz rozejrzała się. Nikogo mniej było. Zupełnie jakby wszyscy rozpułnili się w powietrzu.

Nie potrafiła sobie wytłumaczyć co właściwie tu zaszło. Jej przyjaciele zapadli się pod ziemię

- Halo gdzie jesteście - zawołała w przestrzeń. Odpowiedziała tylko cisza. Serce Lavender zaczęło bić szybciej gdy za swoimi plecami usłyszała donośne kroki. Szybko odwróciła się, a jej ciało przeszedł dreszcz. Stała naprzeciw bestii... miała przed sobą klacz, białego Alicorna pozbawioną grzywy i ogona. Tajemnicza istota nie miała pyska ani nozdrzy. Jej oczy jarzyły się szkarłatem. Zerknęła raz na trójkątny amulet, raz na pysk L.C

“Zaufaj mi”

Rozległ się potężny damski głos. W tym samym momencie w miejscu gdzie powinien być pysk rozbłysły kolorowe światelka.

Pegaz powoli cofała się do tyłu. Była przerażona i jedyną myślą była ucieczka. Jednak kiedy robiła kolejny krok w tył, bestia robiła krok w przód. W pewnym momencie zbliżyła swój łeb...

Krzyknęła przerażona zrywając się z posłania. Bestia z koszmaru przypominała szkic jej ojca. Czy to są majaki o jakich opowiadali zagubieni wędrowcy? Wszak jest sama po środku lodowej pustki. Rozbiła obóz niedaleko lodowca dokładnie w miejscu, gdzie Ruby i jej ekipa rozbiła namioty przed kilkoma miesiącami. Skały otaczające obóz dawały dodatkową ochronę przed wiatrem i dziką zwierzyną. Klacz złapała oddech. Poprawiła posłanie i ułożyła się wygodnie. Do poranka zostało jeszcze trochę czasu, a trzeba nabrać sił przed wspinaczką na ścianę lodowca. Po chwili jednak znów się zerwała. Prócz wyjącego na zewnątrz wichru, usłyszała coś jeszcze. Kroki. Kroki sporej istoty. Czyżby to bestia z koszmaru? A może to co zaatakowało obóz Ruby? Chwyciła wcześniej przygotowany badyl i raptownie wyskoczyła z namiotu. Ku jej zdziwieniu ujrzała postać z wielkim plecakiem leżącą plackiem na śniegu.

- Twilight co tutaj robisz? - Rzuciła szybko podnosząc alicorna.

- Nie mogłam pozwolić byś wyruszyła sama. Twój ojciec był u mnie i powiedział gdzie jesteś.

- Ale jesteś ranna. To zbyt niebezpieczne ... Choć do środka bo się zaziębisz - Pegaz przechwyciła ekwipunek i prowadziła kulejącą klacz do namiotu.

- Chcesz czy nie, ruszamy razem. - Uśmiechnęła się szeroko - To także moja wyprawa...